

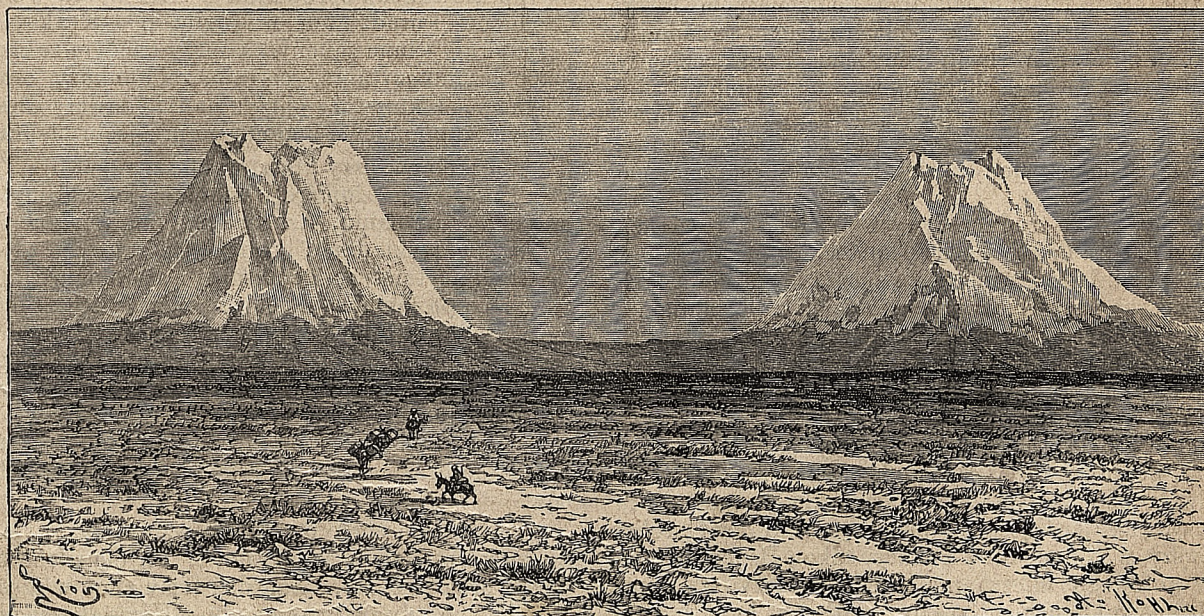


TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



Wulkan Takora.

WULKAN TAKORA.

Osobliwszy ten wulkan leży pośród łańcucha Andów w Ameryce południowej, na pograniczu Peru i Boliwii. Jak widzimy na rysunku, wulkan ten ma dwa kratery stożkowate,

obecnie już wygasłe, wzniesione na 4500 metrów ponad poziom morza. Straszne wybuchy i przewroty podziemne musiały kiedyś w czasach dawniejszych wstrząsać całą tą okolicą, gdyż w pobliżu Takory znajduje się kilka innych wulkanów wygasłych, dziś wiecznym śniegiem pokrytych. Cała ta krai-

na jest pusta, pozbawiona drzew, a nawet bujniejszej zieleni, gdziekolwiek tylko sterczą krzaki jałowców i innych smętnych, szarawych roślin.

OSTROKRZEŦ.

(KWIAT PRZYJAŦNI)...

Kwiatku przyjaŦni! dlaczegoś wszystek
Taki ciernisty, taki kolczaty?
Zbrojny cierniami kaŦdy twój listek,
Krwawe jagody, krwawe masz kwiaty.
Bo ty wyrażasz związek ów wielki,
Ręka do ręki, łono do łona;
Bo cóż jest przyjaŦń? bratnia obrona,
Aż do ostatniej krwawej kropelki.
Takięj przyjaŦni nic nie rozdzieli,
Czy zła, czy dobra nastanie doba.
Gdy nam wesoło, bądźmy weseli,
Gdy mamy cierpieć, to cierpmy oba.
U nas, potomków starych rycerzy,
Biada, gdzie taka iskra nie gore,
Biada, kto w taką przyjaŦń nie wierzy,
Gdzie piersi w piersiach mają podporę!

Władysław Syrokomla.

Obrazki z literatury

p. Z. Morawską *).

II.

Jak to dawniej uczono.

Ze nieraz trudno nam idzie nauka, wszyscy to wiemy doskonale; ułatwiają nam jednak nauczyciele dobrym wykładem, a jeżeli czego nie zapamiętamy po skoŦconej lekcji, przypomni nam to książka, nie jedna to druga. Inaczej to jednak było dawniej. W chwili kiedy naród nasz rozpoczął dopiero życie i razem z chrystyanizmem przyjmował pierwszą cywilizacyą i oświatę, nie było książek; zresztą, choćby i były, na nicby się nie przydały, bo nikt czytać nie umiał, a na pierwszych nauczycieli księży bardzo niechętnie spoglądano.

Lecz wiemy, jak to trudno odzwyczaić się od tego, do czegośmy nawykli, jak kaŦdy z nas tęskni za niańką, która nam na wszystko pozwalała i z niechęcią spogląda na nową jakąś osobę, nie zawsze wszystkie nasze zachcianki zadowolniającą. Nie dziwny się więc, że praojcowie nasi tak niechętnie patrzyli na tych nauczycieli, którzy im kazali porzucić bóstwa, od tak dawna wielbione, a wierzyć w jedyne Boga, o którym dotąd nie słyszeli.

Zrozumiał i Bolesław Chrobry przyczynę tej niechęci do nowej wiary, poszukał więc sposobu, którymby księŜa-nauczyciele zyskiwali sobie zaufanie w narodzie. Ze zaś nie tak ludzi nie łączy, jak wspólność pracy, więc Bolesław Chrobry, sprowadziwszy w XI wieku z Francji zakon Benedyktynów, nie dał im gotowego mieszkania, lecz wyznaczywszy ziemię około odebranego Czechom Krakowa, pozwolił budować klasztor. Zakonnicy sami dozorowali roboty, a nawet współ z ludem, z początku im niechętnym, wycinali lasy i pracowali około wznoszącego się kościoła i klasztoru. Pracując tak, zdobywali sobie zaufanie, uczyli nazw wielu nieznanych dotąd narzędzi, a zarazem głosili świętą wiarę i zasady moralności. Lud powoli nawykł do nowych nauczycieli, a z czasem stawał się świętej wiary gorliwym wyznawcą. I oto zanim wzniosły się klasztory w Tyńcu i Sieciechowie, rzucone było

juŦ pierwsze ziarno, a do szkół, później tam założonych, garnał się juŦ lud chętnie, oddawał tam swoje dzieci, z których wyrastali nauczyciele, pochodzący juŦ z krwi i kości narodu.

Nie wyobraŦajmy sobie jednak tych szkół przy Tynieckim i Sieciechowskim klasztorze takimi, jak dzisiaj. Przewszystkiem nie było tam książek, a nauczyciele musieli je zastępować żywem słowem. Chcąc nauczyć czytać, trzeba było najpierw nakreślić litery. Benedyktyni kreśliłi je na wielkich tablicach, które stawiali w szkole, a pachołęta uczyły się wypisywać je kredą na mniejszych czarnych tablicach. Co to tam kłopotu i trudu było, nim taką podobiznę który nakreślił, to łatwo kaŦdy zrozumie, gdy sobie przypomni, jak się pocił przy nauce pisania. Ale to kreślenie było jeszcze zabawką w porównaniu do tego, gdy dano literę wyrzniętą z drzewa, a na jej obraz i podobieństwo trzeba było wystrugać, jeżeli nie taką samą, to przynajmniej do niej podobną. Benedyktyni zaś nie żartowali, tylko mniej pilnym napędzali rozum do głowy za pomocą świeŦych brzeziniowych gałązek, których była w kaŦdym lesie obfitość. Uważali, że taka trzepanina brzoZową gałązką nadaje równą cyrkulacyą krwi, rozbudzając zarazem umysł do większej uwagi.

Uwagę uczniów na litery i naukę zwracali na kaŦdym kroku; bo na wszystkich drzwiach i nadedrzwiach, we framugach okien i nad oknami, wypisane były rozmaite zdania, jak naprzykład: „Życie idzie, czas ucieka; Śmierć nie minie, wieczność czeka”. I wiele innych zdań, mówiących o życiu wiecznem, przypominających przykazania BoŦe, lub uczących moralności. Naturalnie zdania te były pisane po łacinie, bo po polsku wtedy jeszcze nie pisano.

Nie myślmY jednak, żeby do owych szkół kaŦdy miał przystęp. Najpierw nie kaŦdy tego pragnał, bo uważano, że wjakowi wszelka inna nauka, oprócz robienia szabłą, jest najzupełniej niepotrzebną; z nieprzyjacielem przecię nikt rozpraw naukowych nie prowadził, lecz bił go, ile się stało, a rolnik przy pługu również łaciny nie potrzebował. Do nauki więc brali się tylko ci, którzy chcieli zostać księŦm; księŦy zaś kraj bardzo potrzebowali, bo coraz więcej wnoszono kościołów, do których lud garnał się gorliwie. Dla umocnienia tego ludu w nowo przyjętej wierze, Iwo czyli Jan OdrowąŦ, biskup krakowski, sprowadził w XIII wieku z Francji zakon Cystersów i osadził ich w Mogile pod Krakowem. Później przybywały i inne zakony, a przy kaŦdym zakładano szkoły, gdzie uczono czytania, pisania, rachunków, oraz śpiewu kościelnego, a klasztory oprócz nauki, dawały często przytułek rannym, lub ginącym z głodu po przejściu nieprzyjaciela.

W szkołach przy klasztorach znanym był tylko elementarz i psalterz, a dopiero w szkołach katedralnych, rozpoczęły się inne nauki, dzielące się na *trivium* i *quadrivium*. W *trivium* wykładano: gramatykę, retorykę i logikę; w *quadrivium*: arytmetykę, geometryą i astrologią *). Wszystko rozumie się po łacinie. Kto zaś chciał się czegoś więcej nauczyć, wyjeżdżał do uniwersytetu do ParyŦa lub do Bononii we Włoszech. Tam to właśnie kształcił się wspomniany juŦ Iwo OdrowąŦ i brat jego Jacek. Ze zaś w XIII wieku musieli być u nas ludzie umiejący nauczać, najlepszym tego dowodem, że Fulko i Jakób Świnka, arcybiskupi gnieŦnieńscy, zakazują plebanom przyjmować do szkółek na nauczycieli cudzoziemców.

Tymczasem chęć do nauki wzrastała, wyjazd zagranicę drogo kosztował, a sama podróż i życie wśród obcych niejednego przestraszało. Zaradził temu choć w części Kazimierz Wielki, bo gdy podczas ugody z KrzyŦakami nie mógł sobie dać rady, z powodu braku prawników, którzyby ich umieli przekonać o niewłaściwie posiadanych ziemiach, zakłopotał

*) Dawniej wyobraŦano sobie, że można przyszłość wróżyć z gwiazd i umiejętność tę, zwaną astrologią, wykładano w szkołach, jako naukę. Później dopiero prawdziwa nauka o gwiazdach, astronomią zwaną, zupełnie te fałszywe wyobraŦzenia zniósła. Na uniwersytecie krakowskim juŦ na początku XV wieku wykładano astronomią. (Przyp. red.).

się król i rzekł: „Te *drapieżne wilki* jeszcze nieraz będą nam chcieli oderwać ziemię, trzeba więc przysposobić takich ludzi, którzyby nietylko orężem, lecz i znajomością prawa naród od nich bronili”. A jako rzekł, tak i uczynił. I oto roku 1364 założył szkołę prawa we wsi Bawół pod Krakowem*). Innych nauk tam nie wykładano, bo nawet i papież Urban V, potwierdzając tę uczelnię, zastrzegł, żeby w niej nie uczono ani teologii ani filozofii, uważając, iż do tak głębokich nauk trudno było w Polsce o dobrych nauczycieli.

Niech to jednak nikogo nie dziwi, że Kazimierz, nie odnosząc się w innych sprawach do papieża, pytał o pozwolenie założenia akademii; lecz w owym czasie nauką kierowali wyłącznie duchowni, gdyż oni tylko mieli stosowne do tego wykształcenie, słusznie więc odnoszono się do papieża w sprawie wyższego nauczania. Później dopiero królowa Jadwiga roku 1397, u papieża Bonifacego IX wyjednała pozwolenie wykładu teologii i filozofii i już wtedy akademii krakowska otrzymała takie same przywileje, jak uniwersytet paryzki. Kierunek akademii powierzono biskupowi krakowskiemu; każdy z nich był jej zwierzchnikiem i nosił nazwę *kanclerza* akademii. Dobra królowa oddała wszystkie swoje klejnoty, aby jak najlepszych profesorów do tej akademii sprowadzić, lecz niestety! nie doczekała się owoców swej pracy. Dopiero Władysław Jagiełło, szanując wolę żony, wybudował w Krakowie przy ulicy św. Anny, gmach obszerny i wspaniały i r. 1400 przeniósł tam uczelnię z Bawołu. Odtąd nosi ona już nazwę akademii, opiekuje się szkołami w całym kraju, pod jej skrzydłami wyrastają ludzie, jaśniejący nauką i wiedzą, a naród cały cywilizuje się i oświeca, stając na równi z krajami zachodu.

PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ

przez autorkę **Reginki**.

(Dalszy ciąg).

— Wiedziałem, że tak myśleć będziesz — rzekł p. Kazimierz z zadowoleniem, które znać było w jego głosie — wiedziałem, że pamięć bez skazy waszego ojca droższa wam nad wszystko.

— Czy nic już nie zostanie po zapłaceniu tego długu? — zapytała Hanka spokojnym już głosem, bo potrafiła zapanować nad pierwszym wzruszeniem i łzami, i teraz mówiła, jak osoba starsza i doświadczona, która chce dobrze grunt zbadać, aby wiedzieć, czy ten zupełnie z pod stóp się nie wysuwa.

— Gdyby nie było innych długów, zostałoby jeszcze, a nawet nie potrzebowałibyśmy może sprzedawać naszego kawałka ziemi — odpowiedział p. Kazimierz — ale właśnie są inne długi, które w połączeniu z tym największym nie pozwalają się utrzymać przy własności i... dowiedz się już o wszystkim, wyjdziemy prawie bez grosza, gdyż posiadłość nasza wystawiona na subhastacyę.

— Ach! — jęknęła Hanka — więc domek nasz drogi licytowany będą, i wszystko, wszystko kupią ludzie obcy, wszystko, co było nam pamiątką i świętością!

— Tak, wszystko prawie, niema najmniejszej nadziei, aby cośkolwiek uratować można.

Hanka podparła się na małej, choć opalonej trochę rączce, i zamyśliła się głęboko. Po chwili zwróciła się do wuja i zapytała:

— Cóż robić będziemy? gdzie się podziejemy, mój wujciu? i kiedy trzeba nam będzie opuścić to gniazdko nasze, w którym nam tak cicho i dobrze było? Ale mniejsza o nas, lecz matkę naszą, i babunia droga, narażone na takie smutne

przejścia! O mój Boże, mój Boże! — i załamała znów ręce rozpacznie.

— Hanko, jeżeli ty rozpaczać i lamentować będziesz, to któż pokrzepi tę biedną matkę i babunię? Dziecko, mówiłaś, że się niczego nie lękasz, a na pierwszym kroku niepowodzenia łamiesz ręce, i tracisz moc ducha!...

— Nie, wujciu, ja nie tracę mocy ducha, ja nie łamię rąk rozpacznie nad sobą, ani nad stratą majątku, ale gdy pomyślę o matce, która w życiu tyle nieszczęść już przeszła, to trudno zapanować mi nad żalem, widząc, ile jeszcze cierpień ją czeka, pracy i niedostatku. Ale nie lękaj się, wujciu, nikt prócz ciebie nie zobaczy mię nigdy upadającej pod brzemieniem smutku, nigdy przed nikim nie sarknę, a choćbym się zapracować miała, pracować będę, a nie usłyszy nikt nigdy ani jednej skargi, ani jednego słowa zniechęcenia i upadku na siłach. Nie na to łożyliście tyle na moję naukę, abym wam niedostatek cierpieć pozwoliła.

— Poczciwie masz chęci, Hanko — rzekł p. Kazimierz — ale nie ty jedna pracować będziesz, bo temu przy najlepszych chęciach podołaćbyś nie mogła, abyś miała nas wszystkich żywić twą pracą. Pomyśl, nas jest dziewięć osób, a wszyscy potrzebujemy jeść i okryć się, musimy więc wszyscy pracować, aby odpedzić głód i nędzę.

— Głód i nędzę — powtórzyła Hanka z wujem, i drżenie przebiegło ją całą — to jednak rzecz straszna — dodała smutnym głosem.

Pan Kazimierz schylił się i pocałował białe jej czoło.

— Tak, dziewczeczko, to rzecz straszna, a odczuć ją potrafią ci, którzy przechodzili takie koleje ciężkie. Ale cierpienie, to próba wartości człowieka, jak złoto czyści się w ogniu, tak człowiek wyszlachetnieć i podnieść się duchem powinien w doświadczeniach i walce z losem. Nizkie tylko dusze upadają, słabe łamią się pod brzemieniem cierpień, ale piękne i szlachetne wychodzą jasne, jak złoto z ognia.

— Gdyby nie mateczka i babunia — rzekła Hanka — gdyby nie one cierpieć miały, o wierzaj mi, wujciu, z uśmiechem na ustach spoglądałabym na czekającą mię pracę, a może i niedostatek; ale myśl o nich przejmuje mię boleścią.

— A przecież i matka twoja, i babunia, przeszły już wiele, bardzo wiele w życiu, i widzisz, że nie upadły duchem, że nie opuściły rąk bezczynnie. Babunia twoja była bardzo bogatą w młodości, rodzice twoi posiadali także piękny majątek, z tego wszystkiego wycuci zostali, ale zebrawszy resztki, jakie ocalić zdołali, zaczęli pracować na tym oto kawałku ziemi, i czuli się jeszcze szczęśliwi. Potem ojciec wasz umarł, babunia straciła jedynego syna, matka najzaciejszego męża; ty, Hanko, pamiętasz ich boleść, bo i sama tę stratę czuć już umiałaś, widziałaś chwilową rozpacz swjej matki, mówię chwilową, bo nie mogła jej się oddawać, obowiązek wychowywania pozostałych sierot i czuwania nad ich losem musiał pokonać boleść własną. Zniosła i to nieszczęście z rezygnacyą i spokojem, ja wiem, że je zniosła.

— Kiedy będzie licytacya naszego kawałka ziemi? — zapytała Hanka, a głos jej dławily łzy, które siłą woli powstrzymywała — jak długo będziemy jeszcze pod tym dachem?

— Za trzy dni termin licytacyi na folwark, a za tydzień na wszystkie ruchomości. Ale dosyć tej rozmowy, później musimy radzić wspólnie, co pocniemy nadal, a teraz idź, dziecko moje, do swych zwykłych zajęć.

To powiedziałwszy, p. Kazimierz podniósł się i złożywszy raz jeszcze pocałunek na czole Hanki, oddalił się śpiesznie, widocznie głęboko wzruszony boleścią dziewczęcą.

Hanka została sama, nieruchoma, jak skamieniała. W cóż obróciły się jej wszystkie marzenia? widziała tyle szczęścia w powrocie do ukochanego domku i w pracy, której się miała oddawać z takim zapałem, a teraz czeka ją praca, ale jakże odmienna od tej, o której tak rozkosznie śniła! Co powie na to Terenia? pomyślała nagle, bo w trosce o matkę i babunię, zapomniała na chwilę o siostrze. Biedna Terenia, jak ona to odczuje głęboko, ile ją ta zmiana lez kosztować bę-

*) Wieś Bawół połączono potem z Krakowem, a dzielnicę tę nazwano Kazimierzem.

dzie! Co oni poczną teraz, gdzie się obróca, będą musieli wyjechać z Żabina. Wyjechać z Żabina na zawsze, to nawet na siły Hanka zbyt wielkie cierpienie, zostawić tu wszystko, rozstać się z mogiłą ojca, na którą tak często wszyscy chodzili, obsadzali kwiatami, i całe lato nosili wieńce, a teraz ten ukochany ojciec zostanie sam, i może nawet w grobie uczuje to opuszczenie i rozłąkę!

Byłaby tak siedziała Bóg wie jak długo, gdyby na ganku nie ukazała się Terenia. Dziewczyna wyszła z uśmiechem na ustach, blada zwykle twarzyczka pokraśniała jak jutrzienka. Długie jasne warkocze puściła nie spięte na ramiona, trzymała w ręce różę, na której drżały jeszcze kropelki rosy.

— Wiesz, Haniu — mówiła wchodząc — że to jednak prawdziwa rozkosz mieszkać na wsi; dzisiejszy poranek, który spędziłam w ogrodzie, bo wstałam już od godziny, przepełnił mię taką radością, że już powróciłam do domu, a choć mi wczoraj... Boże mój! co tobie, Haniu? — zawołała niespokojnie, spostrzegłszy teraz dopiero zmienioną twarz siostry i nieruchomą jej postać — Hanko moja, co się stało, czyś ty nie chora broń Boże?

— Ach — pomyślała Hanka — zesłała mię tak nagle, kiedy się tego najmniej spodziewałam, sądziłam, że śpi jeszcze; szkoda, nie zdążyłam się otrząsnąć z bolesnego wrażenia, a tak chciałam ukryć przed nią moje cierpienie, pragnęłam, by mnie widziała silną.

— Co tobie, Hanko? — powtórzyła pytanie Terenia, siadając obok siostry i obejmując jej szyję pieśczośliwie — czy ci może tęskno za Warszawą? — dodała zaglądając jej w oczy.

— Zesłałaś mię w chwili cierpienia, nad którym nie mogłam zapanować; ale teraz wszystko już minęło, i nigdy nie ujrysz mię tak słabą — odpowiedziała Hanka, poddając się pieśczołom siostry, jakby w jej uścisku i miłości pragnęła zaczerpnąć siły do czekających ją tyłu cierpień i przejść bolesnych.

— Cóż to za cierpienie, siostrzyzko? — zapytała Terenia.

— A, Tereniu moja, ciężkie przyszły na nas koleje, spotyka nas cios, o jakim nigdy nie pomyślaliśmy ani na chwilę.

— Przerażasz mnie, Haniu, mów, co się stało, niepewność gorsza od rzeczywistości — rzekła Terenia i zbladła strasznie, czego jednak Hanka nie widziała, oparłszy głowę na jej ramieniu.

— Powiem ci wszystko, Tereniu, muszę ci wszystko powiedzieć, aby cię przygotować na nieszczęście, które nas spotka za dni kilka, a muszę ci powiedzieć wcześniej, abyś w obec matczki i babuni nie okazała zbyt ciężkiej rozpaczki.

— Mów — zawołała Terenia — mów jaknajprędzej.

— Słuchaj więc, siostrzyzko moja biedna — i Hanka, przytuliwszy do siebie drżącą dziewczynę, opowiadała jej szczegółowo wszystko, co sama słyszała przed chwilą od wujaszka. Terenia ani razu jej nie przerwała, żaden wykrzyk bólu nie wyrwał się z jej piersi, milczała, jak gdyby głos w niej zamarł, tylko na bladą przedtem twarzyczkę wystąpiły gorączkowe rumieńce. Przez czas całego opowiadania ani jedna łza nie wypłynęła z jej oczu, ani jednego nie wydała westchnienia. Siedziała nieruchoma i milcząca, a gdy Hanka skończyła opowiadanie i umilkła, Terenia zwróciła na nią wzrok błyszczący, i rzekła cichym głosem:

— Biedna matczka nasza i babunia, bo o nas mniejsza. Pracować potrafimy i będziemy, tak, Hanko, my im nie damy się martwić, a głód i nędzę, o jakiej mówiłaś, odepchniemy; wszak mamy młodość, naukę i siłę.

(d. c. n.)

NATURA WILKA CIĄGNIE DO LASU.

Pies, poczciwy, wierny przyjaciel człowieka, z natury jednak jest zwierzęciem drapieżnym, tak samo, jak wilk; to

też skłonnościom jego wrodzonym najlepiej odpowiada polowanie. Nawet i w psach pokojowych, wypasionych na przysmaczkach, rozleniwiałych wśród wygod, natura ta drapieżna czasem przy sposobności się odezwie. Rycina nasza przedstawia takie psięta, czatujące przy norze jakiegoś podziemnego zwierzątka; widocznie dla przyjemności i rozrywki, bo zapewne nie z potrzeby, chcą sobie urządzić polowanie.



Natura wilgnie do lasu.

SPRYTNY WALEK.

KOMEDYJKA W TRZECH AKTACH

przez Kazimierę.

(Dalszy ciąg).

WACIO (do Romana).

Wiesz, kochany Romanie, zdaje mi się, że do jutra rok chyba jeszcze, tak niecierpliwie wyglądam Florka.

ZDZIŚ.

Wacio utrzymuje, że jeżeli teraz nie pokręcimy karków, to nic nam nie będzie aż do śmierci.

ROMAN (śmiejąc się).

To więcej niż pewne, Wacio zawsze ma słuszność.

ZDZIŚ.

Hm, nie wiem czy zawsze.

(Jadwinia nalewa kawę, herbatę, rozstawia na stole przy pomocy Janki,

oddaje się z zamilowaniem rysunkom, więc może szuka jakiego wzoru; znajdzie tu sąsiadeczka cały Kraków i jego okolice.

ZDZIŚ (zbliżając się także).

Nadto i cała Wieliczka.

MICIA.

No proszę, w takiej małej książeczce.

JADWINIA.

Doprawdy nie moja będzie wina, jeżeli herbata wystygnie i kawa zamrozi się w filiżankach; marudzicie tak okropnie, że tracę cierpliwość.

JANINKA.

Wypijmy same i nie czekajmy, tak nadużywać naszej cierpliwości, to się nie godzi.

ZOSIA.

Zaraz, zaraz, ale moje panie kochane, miejcie też choć trochę wyrozumienia, wiecie, że ja...

MICIA (przerwywając).

Wiemy, wiemy, żeś nudziarka największa ze wszystkich panien na całej pensji, zawsze mam z tobą biedę (wchodzi Walek).

Scena V-ta.

CIŻ SAMI I WALEK.

ZOSIA (kładąc album).

Moja ty kochana gderalska.

WALEK (wchodzi nieśmiało, staje, ogląda się na wszystkie strony, drapie się za ucho, po chwili macha ręką i idzie prosto do stoliczka przy którym stoi Zosia, Wacio i Zdzis).

Panicu...

WACIO (ogląda się przedko).

A ty tu czego chcesz? czy masz jaki interes?

WALEK.

E ni, ino ja... (wspina się na palce i zagląda przez ramię Zdzisia) ino mi się widzi...

WACIO (przerwywając).

Nie masz tu co robić, idź do kredensu (ciszej odprowadzając go na bok) jeszcze nie teraz, za chwilę.

WALEK.

Ba, kiedy wej...

WACIO (nie dając mu kończyć).

Niema żadnego „ba”, tylko się wynoś i przyjdź za chwilę, jak będziemy już jedli (głośno) no idź, nikt cię tu nie wołał, musiałeś się przesyłzać.

WALEK.

Dyć ja wiem, że mnie nikt nie wołał, boć Pawła niema, to i nikt nie ksycy bez pgestanku: Walek! ale ja tu psyedem, bo wej... (drapie się w głowę) panicu, żeby to państwo posli juz do stołu.

ZOSIA (śmiejąc się).

Ależ to paradny ten chłopiec, czy to pana Wacława służący?

ZDZIŚ.

Niby ma to być lokaj, którego on sam kształci.

WACIO.

Zaprezentuję go za lat... trzy, a wtenczas będziecie państwo sądzić.

WALEK.

Bogać, za lat tsi, to ja się juz ozenię (śmieje się).

WACIO.

Nie bądź taki gaduła, idź do kredensu.

WALEK.

Kiedy idź, to pójde, ale zawdy wolałbym tera posukać (wychodzi).

JADWINIA.

Raz jeszcze proszę do stołu, ależ to rozpacz bierze patrząc jak wszystko stygnie i pilnować, żeby jaka zbląkana muszka nie utonąła w czyjjej filiżance.

WACIO (zbliżając się).

Tak, istotnie, moja to własność. Wiem, że panna Zofia

MICIA.

Chodźmy, Halinko, zróbmy początek, a myślę, że wszyscy idą za naszym przykładem.

HALINKA.

Volontiers.

MICIA (z uśmiechem).

Daruj, moja droga, ale nie rozumiem.

HALINKA.

Cela ne se peut pas, je crois...

WACIO (przerywając).

Cóż w tém niepodobnego, kuzynko?

HALINKA.

Przecież Micia przechodzi już do czwartej klasy.

MICIA (wzruszając ramionami).

Niestety! mimo to, jak się o tém przekonywasz, nie mogę z tobą rozmówić inaczej, tylko swoim rodzowitym językiem.

Podczas gdy Halinka odczytywała się po francuzku, Jadwinia opowiada coś siostrze Jance i Zosi, która złożywszy album zbliżyła się do nich. Wszystkie trzy śmieją się między sobą, rozmawiając z ożywieniem.

ZDZIŚ (do Mici).

Panna Michalina widocznie o tém nie wie, że takim spoliowanym językiem, jak nasz polski, to nietylko Francuzi nad Sekwany, ale żadne Francuzi mówić nie chcą.

MICIA (z komicznym żalem).

Czy podobna? a więc istotnie we Francyi mówią tylko po francuzku?

ROMAN (poważnie).

A tak, i te Francuzi, mówiąc gramatyką Zdzisława i te emcy barbarzyńcy, nie chcą mówić inaczej, jak tylko ojczymym językiem. Podróżując z ojcem przeszłych wakacji, nie arzyło mi się słyszeć, aby w Niemczech mówili po polsku, a Francyi po niemiecku, a w Anglii po turecku. Nie, panno alino, nigdzie nie mówili innym, jak tylko swoim narodowym językiem.

HALINKA.

A przecież pan znasz kilka języków, dla czego więc uczysz się ich?

ROMAN.

To rzecz inna, znać i umieć powinniśmy tyle, o ile mamy możność nauczania się, ale grzechem jest zapierać się swęj narodowości i przekładać język cudzy nad własny.

WACIO.

Wiesz co, Romku, zamiast prawie morały... Zdzisiowi, który ni w pięć ni w dziewięć wyrwał się, że żadne Francuzi nie mówią po polsku, porozmawiaj trochę po angielsku z Halinką, bo przyznam ci się, że jeszcze nie słyszałem tego języka.

ECIA (która od chwil kilku rozmawiała z p. Derbé).

Poczekaj do jutra, nasłuchasz się prawdziwego, rodowitego angielskiego języka, ha, nawet i włoskiego w dodatku.

ROMAN.

A, więc panna Halina mówi po angielsku?

WACIO.

I po włosku i po turecku, ech, chciałem mówić po chińsku, nie, nie po chińsku, ale bo mi się zdaje, że Halinka wszystkie języki zna wybornie.

ZDZIŚ (n. s.)

Prócz swego, istna papuga (głośno) cóż to dziwnego, obce języki takie ładne.

JADWINIA.

Już teraz nie proszę was, moi szanowni goście, do stołu, wszystko zimne, chyba każę odgrzewać.

MICIA.

To właśnie wybornie, że zimne, przecież to lato, ale siąajmy (robi się ruch, wszyscy siadają, śmieją się, rozmawiając głośno).

WACIO.

Romku, siadaj przy Halince, musisz nas koniecznie uraczyć angielszczyzną.

ZOSIA.

Tak, tak, my sobie będziemy popijać kawkę i herbatkę, państwo będziecie łamać język i głos gimnastykować.

ROMAN (z grzecznością, podając krzesło Halince).

A więc służę pannie Halinie, najpierw krzeselkiem, a następnie mojem sąsiedztwem.

HALINKA (do Eci).

Mam ci słówko powiedzieć (do Romana). Przepraszam... (odprowadzając Eci) Eciu, ratuj mnie.

ECIA (zdziwiona).

Ratować cię, ależ w czém?

HALINKA.

Ach, moja droga, ja ani słowa nie umiem po angielsku?

ECIA.

Nie umiesz po angielsku? a mówiłaś, że znasz ten język doskonale.

HALINKA (zawstydzona).

Mówiłam, to prawda, bo wiedziałam, że wy się na tém nie poznacie, więc... więc...

ECIA.

Chciałaś nam zaimponować, a tymczasem nabawiłaś się sama kłopotu. Niema rady, trzeba się przyznać, chyba... doprawdy, nie wiem, co ci radzić.

JADWINIA.

Cóż tam za sekret taki długi? Halinko, nie daj nam czekać na siebie.

HALINKA.

Jadwiniu, proszę cię na słówko.

JANKA.

A to coś osobliwego się stało, chodźmy lepiej wszyscy, bo Halinka widocznie po kolei wywoływać nas będzie.

JADWINIA (przychodząc przedko).

Co się stało, Halinko, co ci jest? takaś pomieszana.

HALINKA.

Ach, moja Jadwiniu, wybaw mię z kłopotu, bo... bo... ja po angielsku nie umiem ani słowa.

JADWINIA (ze zdziwieniem).

A powiedziałaś, że znasz ten język wybornie.

MICIA (zbliżając się).

Może to niegrzecznie, żem taka natrętna, ale powiedzcież i mnie, co się to stało.

JADWINIA (spoglądając na Halinkę).

Daruj, Miciu, ale to nie mój sekret, jedna Halinka powiedziec ci to może.

HALINKA (ze smutkiem).

Mój Boże! na jaki ja się wstyd naraziłam wobec was wszystkich, jak wy się śmiać ze mnie będziecie.

MICIA.

Widzę, że to rzecz jakaś poważna.

HALINKA.

A co ja pocznę jutro, jak ciocia Rudzka przyjedzie z tą jakąś miss Leną Grandison.

JADWINIA (z uśmiechem).

Już za to ci ręczę, że się z przybyciem miss Leny ucieszysz bardzo.

HALINKA.

Och! radabym uciec przed nią na koniec świata.

ECIA (klasnąwszy w ręce).

Już wiem, co zrobić, (odprowadzając Halinkę na stronę). Powiedz wszystko Romanowi, to bardzo dobry i szlachetny chłopiec, chociaż poważny, jak rabin żydowski.

HALINKA (z ożywieniem).

O tak, wolę powiedzieć jemu, jak narazić się na śmiech Zdzisława i drwinki tego szkaradnego Wacia.

JADWINIA (idąc do stołu).

Gdyby moja mama miała zawsze taki kłopot z gośćmi jak ja z wami, moi kochani państwo, toby się chyba zamartwiła. I co ja pocznę, proszę i proszę, wszystko stoi, (zalamując ręce) ach, oto jest! jedna, jedyna mucha w całym pokoju postanowiła sobie utopić się w filiżance pana Romana. Nie, nie, zrzekam się honoru gospodyni domu, niedługo uschłabym, jak ołówka.

JANKA.

No, więc poraz trzeci idmy do stołu, tylko proszę, wszyscy, bo biedna Jadwinia, jeżeli tak uschnie, jak obiecuje, to będzie bardzo brzydko wyglądać.

HALINKA.

Panie Romanie, zostań pan chwilkę ze mną, maleńką chwilkę.

ROMAN.

I owszem, słucham, co mi panna Halina rozkazać raczy.

(Wszyscy zajmują miejsca przy stole, prócz Halinki i Romana, którzy stoją a przodzie sceny. Zdziś i Wacjo siedzą tyłem do drzwi, przez które Walek zagląda i drapie się w głowę.)

(d. c. n.)

ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I LĄDZIE.

przez Mayne-Reid'a.

(Dalszy ciąg.)

Niema co — rzekł kapitan, spoglądając na morze przez lunetę — trzeba nam będzie uciekać z tej wyspy i dotrzeć do lądu, który tam widać na północ. Spojrzyjno, Seagriffie — dodał, podając cieśli lunetę — czy nie pięknie wyglądają te lesiste wzgórza?

— Prawda — odrzekł Seagriff — sądzę jednak, kapitanie, że tu nam będzie lepiej na tej wysepce; surowe śniadanie, to jeszcze nie wielka bieda, a tam może nas co gorszego spotkać.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał kapitan, odprowadzając na stronę starego marynarza, ażeby kobiety go słyszeć nie mogły — cóż to za niebezpieczeństwo nam zagraża na tym lądzie?

— Jedno z najgorszych. Jeżeli się nie mylę, na tém wybrzeżu Ziemi Ognistej zamieszkuje plemię Elikolepów, a niema pod słońcem straszniejszych dzikich ludzi; dość powiedzieć, że to są ludożercy z upodobania i potrzeby, bo słyną z żarłocstwa, a nie mają żywności w pustej swojej krainie... Sześć lat temu rozbił się na tych rafach statek wielorybiczny, załoga dostała się na ląd. Krajowcy pożarli wszystkich tych nieszczęśliwych, co do jednego. Powiadają, że sami sobie byli winni, drażnili podobno dzikich; smutna to rzecz, ale rzeczywiście ludzie niby to cywilizowani gorsi nieraz bywają od tych nieokrzesanych plemion. W każdym razie, możeby zecheieli i na nas te krzywdy swoje pomścić, chociaż my nie mamy sobie nic do wyrzucenia... Wcale też nie jestem za tém, abyśmy się przenieśli na wybrzeże lądu, bo niezawodnie spotkamy się tam niedługo z tymi drapieżnikami...

— A jeśli w takim razie wątpię, ażebyśmy i tu byli od nich bezpieczni — rzekł kapitan.

— I owszem, tu nas oni tak łatwo nie osiągną, póty przynajmniej, póki się nie zmieni kierunek wiatru, a o ile wiem, w tej okolicy panuje najczęściej wiatr południowy. Ztąd jest co najmniej pięć lub sześć mil do lądu, a mieszkańcy Ziemi Ognistej obawiają się przebywać takiej odległości w nędznych swoich czółenkach. Mogliby się na to odważyć jedynie dla jakiejś ważnej przyczyny, lecz póki nie wiedzą o naszej obecności na wyspie, sądzę, że nie potrzebujemy się ich obawiać.

— A jeśli nas dostrzeżają! — szepnął kapitan i wzrok jego zwrócił się ze smutkiem na żonę i córkę, które, nie wiedząc o niczem, starały się o ile możności ubiór swój poranny przyprowadzić do porządku. — A biedny Ned i towarzysze jego!... Cóż się z nimi stanie, jeżeli wylądowali na to niegościnnie wybrzeże!...

— Cierpliwości, nigdy przed czasem nie trzeba tracić nadziei, może jeszcze i dla nas, i dla nich, wszystko się jaknajlepiej złoży. Na teraz niema podobno nic pilniejszego, jak rozpalenie ognia, muszę też o tém pomyśleć, bo widzę, że

Poluks inaczej nie da sobie rady ze swoją patelnią i rondelkiem.

I mówiąc to, poczciwy Seagriff zapuścił się w zarośla tuszaku, a po chwili znikł z oczu kapitana pośród tych gąszczów. Wkrótce jednak ukazał się znowu, trzymał ponad głową cały krzak zielony, który wielkie z pozorów przedstawiał podobieństwo do krzewiastego wrzosu.

— A to co takiego? — odezwał się Poluks, murzyn, sprawujący poważny urząd kuchmistrza — nie wyobrażasz sobie przecież, że te gałęzie zielone, a do tego wilgotne, dadzą się rozpałić.

— I owszem, wyobrażam to sobie i nie mylę się z pewnością — odpowiedział stary marynarz — a ty, kominiarzu, nie sądz z pozorów, i zamiast rozprawiać, zabierz z sobą ze dwóch tych dragalów, którzy tu stoją z założonemi rękami i natnijcie razem porządną wiązkę owych gałązek, jest ich tam co niemiara.

Poluks usłuchał w milczeniu, kilku majtków poszło za nim i po chwili przynieśli ogromny zapas osobliwszego tego paliwa. Seagriff kazał je złożyć na piasku, wybrał kilka łodyg, tarł je mocno w rękach, aż ściągnął z nich powłokę zwierchnią i otrzymał włókna giętkie, podobne do konopi. Zwinął te włókna w rodzaj kłębka, pozostawiając otwór po środku, a potem wykrzesał ogień krzesiwem i hubkę zapaloną umieścił w tym otworze. Podniósł lekką włóknistą kulę w górę, poruszając nią w powietrzu, aż póki cała nie zapłonęła ogniem. Wówczas umieścił ją starannie na piasku i zaczął urządzać więcej kul podobnych, układał je jedne na drugich i wkrótce utworzył tym sposobem ognisko dostateczne, przy którym można było najpyszniejszy obiad ugotować. Włókna te roślinne zapalały się bardzo łatwo, trzaskały wesoło i sypały iskrami, jakby najsuchsze łuczycwo.

Na widok płomienia, Poluks uniósł się taką radością, że zaczął tańczyć i skakać, jak szalony, dokoła ogniska. Powstrzymał się jednak prędko w zapale, pokrajał mięso na plastry i usmażył je na patelni, potem ususzył przemokłe suchary, a w końcu ugotował wody na herbatę. W godzinę niespełna wszystko było gotowe i gromadka rozbitków, zasiadłszy na piasku, raczyła się taką ucztą, o jakiej w okolicznościach terażniejszych nikt nawet marzyć nie śmiał przed godziną.

Zajadając smacznie wraz z innymi, Seagriff opowiadał różne szczegóły ciekawe o roślinie, której odkrycie tyle im pożytku przyniosło. Gorzypian gumowy, *bolax glebaria*, należy do rodziny baldaszkowych, rośnie obficie na wyspach Falkland, przedstawia pewne podobieństwo do sławnej róży jerychońskiej. Wyrasta kępiasto, gałęzie ma bardzo liczne i mnóstwo skórkowatych liści. Gałęzie te spletają się, płaczą i tworzą nieraz kulę, mającą około półtora łokcia średnicy. Zeschłe te kule wiatry wyrwywają, i niosą na morskie wybrzeża. Roślina ta, zwana jest także *balsam-bag*, to jest woreczek z balsamem, gdyż sączy ciecz klejka, która krajowcom służy za lekarstwo do gojenia ran. Lecz najszacowniejszą własnością tej rośliny jest łatwość, z jaką się rozpała, nawet wówczas, gdy gałązki jej zielone przesiąknięte są wilgocią. Ważna to bardzo rzecz w kraju, gdzie prawie nieustannie deszcz pada.

Na wyspach Falkland drzew niema wcale, a krajowcy pieką zazwyczaj mięso przy ogniu, rozpalonym z gałęzi gorzypian gumowego, do którego dorzucają kości zabitego zwierzęcia.

Śniadanie było już na ukończeniu, gdy nagle dał się słyszeć krzyk przeciągły, głuchy, chrapliwy, na który złożyły się musiały liczne głosy, krzyk straszny i niezwykły, przeraził też biednych rozbitków niezmiernie. Dziwne te wrzaski wychodziły z głębi małej zatoki, oddzielonej olbrzymią skałą od części wybrzeża, na której usadowili się nasi żeglarze. Czyżby dzicy zbliżyli się niepostrzeżenie i zaczęli w tej kryjówce. Wszyscy na tę myśl wpadli w pierwszej chwili. Kapitan, Henryk i kilku majtków poskoczyło na równe nogi. Każdy chwycił broń i gotował się do obrony.

VII.

Pierwsze walki.

Jeden tylko Seagriff nie ruszył się z miejsca i śmiał się cichaczem z całej tój trwogi.

— No, no, możesz pan śmiało zajrzeć w oczy tym nieprzyjaciołom, panie Henryku — mówił do młodego porucznika — pani Ganey i panienka mogą iść także, zaręczam, że nie się nikomu złego nie stanie.

Wrzaski ozwały się znowu, przeraźliwe, ogłuszające, było to coś nakształt ryku licznej gromady osłów. Głosy te nie miały w sobie nic ludzkiego, ustawa więc wszelka trwoga, zwłaszcza po zapewnieniu starego cieśli, i obie panie poszły na zwiady wraz z kapitanem i Henrykiem.

Zaledwie okrzyki skałę, osłaniającą małą zatokę, gdy oczom ich przedstawił się widok dziwny i śmieszny zarazem. Na płaskim, piaszczystym wybrzeżu, paręset ogromnych ptaków stało długim rzędem, w największym porządku, jakby na wojskowej paradzie. Łapek ich króciutkich nie widać było prawie, zdawało się, że stoją podparte na małych ogonkach. Główniki nieduże, na długich szyjach osadzone, a zwłaszcza wydęte, okazałe brzuszki, nadawały tym ptakom najzabawniejszą w świecie postać. Wszystkie zwrócone były w jedną stronę i wyglądały zupełnie, jak pułk rekrutów, czekający na komendę dowódcy. Przez czas jakiś panowała cisza wzorowa, potem nagle, jakby na znak dany, wszystkie razem wyściagały szyje, główki podnosiły w górę i krzyk ów przeraźliwy przebiegał powietrze.

Druga gromadka takich samych ptaków rozłożyła się na ławicy szuwarów, jakby na pastwisku; wylądowały tam z pośród poplątanych łodyg wodorostów mięczaki i inne drobne stworzenia, które ich główny pokarm stanowią.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

W Styczniu jeszcze donosiły dzienniki o szczególném zjawisku, które strach przesądny wywołało pomiędzy pospółstwem. W okolicach Radomska spadł śnieg zabarwiony czerwono, jak zabobonni ludzie mówili, śnieg krwawy. Przyczyny tego zabarwienia są jednak doskonale znane i nie w sobie nie mają cudownego, drobniuteńkie roślinki z rodzaju wodorostów nadają tę barwę czerwona wodzie deszczowej lub igielkom śniegowym. Podróżnicy widzieli w krainach podbiegunowych ogromne przestrzenie pokryte takim czerwonym śniegiem, napotymano go także i na wysokich górach, a wszędzie mikroskop wykrył drobniutkie komóreczki roślinne tój barwy. Ciekawą jest tylko rzeczą, z kąd się te roślinki wzięły w owym śniegu, co spadł pod Radomskiem? Ponieważ to się stało w czasie zamieci śnieżnej, z gwałtowną burzą połączoną, więc wnosić można, iż wichur mógł przynieść czerwone roślinki ze stron jakichś bardzo dalekich.

Nie donosiliśmy o tém ciekawém zjawisku naszym czytelnikom, czekaliśmy bowiem dokładniejszych wyjaśnień. I otoż teraz znaleźliśmy je w Piśmie przyrodniczem „Wszechświat”. Do redakcyi tego Pisma nadesłano trochę wody, zebranej z owego śniegu czerwonego; ciecz ta miała rzeczywiście, już i po roztopieniu zupełnym śniegu, barwę czerwona, malino-

wą, a w osadzie, który opadł na dno flaszki, wykryto pod mikroskopem mnóstwo drobniuteńkich komóreczek wodorostów. Do redakcyi „Wszechświata” doszła także wiadomość iż podobne śniegi czerwone spadły przy końcu roku zeszłego bardzo obficie w środkowych i północnych Włoszech.

SZARADA (Pegaz skrzydlaty).

Pierwsze drugie imię, w biblii wspomiane,
Trzeci czwarte mnóstwem zazwyczaj jest zwane;
Wszystko taniec znany,
Lecz teraz już zapomniany.

Łamigłówka głoskowa.

(Od Strzały dla Piosenki).

Z następujących zgłosek: a — br — ce — dyk — el — gon — ki — kru — lep — ne — pa — ro — ra — słoń — utworzyć wyrazy: 1. Siła potężna. 2. Ptak domowy. 3. Część ciała u zwierząt. 4. Ciało niebieskie. 5. Góra w Azji. 6. Cesarz rzymski. 7. Ptaki drapieżne. 8. Miasto w Syryi. Początkowe litery od góry do dołu i końcowe w kierunku odwrotnym utworzą pseudonym znanęj mi korespondentki „Wieczorów”

ROZWIĄZANIA DO N-ru 7-go.

Prozy i poezyi:

Wieczór chmurami odziany,
Już zachodnie gasną zorze
Blaski krwawemi; bałwany
I dalekie błyszczą morze,
A na górze z za gęstwiny
Dym się w niebo podniósł siny.

Na górze, w sosnowym wianku,
Bieleją mury świątyni;
W niej goreje bezustanku
Ogień litewskiej bogini;
Dwanaście dziewic swojemi
Tli go rękoma białemi.

I nieraz żeglarz zbłąkany,
Gdy burza z łodzią szaleje,
Wierzch góry w sosny odziany,
Ogień, co na górze tleje,
I bóstwo wzywa w rozpacz,
Aż znak wybawczy zobaczy.

(Ustęp z poematu „Witoldowe boje” Kraszewskiego).

Łamigłówki liczbowej:

Konarski — kos — kora — na — ona — sok — San-
rak — nora — rano — rok.

TREŚĆ: Wulkan Takora (z drzew.) — Ostrokrzew wierszyk p. Władysława Syrokomlę. — Obrazki z literatury p. Z. Marawską. — Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę Reginki (c. d.). — Natura wilka ciągnie do lasu (z drzew.). — Sprytny Walek komedyjka w trzech aktach p. Kazimierę. — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne Reid'a (c. d.). — Rozmaitości. — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Co się robi w piasku (z drzew.). — Sprawozdanie z zadania konkursowego. — Wieczór Trzech Króli p. Zofią Urbanowską. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach, z francuzkiego.

CO SIĘ ROBI Z PIASKU?



Polcia jest bardzo dobra i rozsądna dziewczynka, wie, że mama nie ma pieniędzy na kosztowne zabawki, to też bawi się grzecznie czemkolwiek, lubi naprzykład przesypywać piasek w małych garnuszkach glinianych. Raz właśnie kucharka kupiła dużo białego, wiślanego piasku u chłopaka, i przyniosła dla Polci do pokoju całą miseczkę. Mama pozwala bawić się suchym, czystym piaskiem, a Polcia uważa, żeby nie rozsypywać na podłogę. Ko-

stuś, o rok starszy braciszek Polci, umie już zabawić się książeczką z obrazkami, czyta nawet dosyć gładko wszystkie napisy i Polci nieraz coś wytłómaczy. I teraz oglądał obrazki, powtarzając sobie głośno, co przy mamie czytał przy lekcji dzisiejszej.

— Drzewo — mówił Kostuś — a co się z drzewa robi? wiesz, Polciu?

— O, wielka sztuka — odpowiedziała dziewczynka — stoliki, szafy, krzesła; z drzewa mnóstwo rzeczy się robi,

— Drzewo jest bardzo pożyteczne — rzekł znów Kostuś, przewracając dalej kartki swojej książeczki — i żelazo jest pożyteczne, z żelaza także mnóstwo różnych rzeczy robią. Ale ten twój piasek — dodał, patrząc na zabawę siostrzyczki — to do niczego niezdatne.

— Czemu niezdatne do niczego? — odezwała się Polcia — ja tak lubię przesypywać piasek, on właśnie do tego zdatny.

— Wielkie rzeczy! — mówił Kostuś — do zabawy dla dziewczynek jest zdatny.

— No, i dla chłopczyków przecież — odparła Polcia — albo to chłopczyki nie mogą się także bawić piaskiem, jeżeli chcą?

— Ale nie chcą — rzekł Kostuś — co mi to za zabawa. Jeszcze latem, na dworze, to co innego, a w pokoju, tylko małe dzieci mogą tak przesypywać piasek z jednego garnuszka w drugi.

— Małe dzieci! taki mi bardzo duży! jeden rok masz więcej odemnie, za rok będę taka sama, jak ty.

— Nie, nie będziesz taka sama, bo ja przez ten rok urosnę i zawsze będę starszy od ciebie.

— E, co tam, czy to wstyd być małą? — mówiła Polcia, która nigdy z braciszkiem się nie sprzeczała długo, chyba czasem żartem — a piaskiem taki się będę bawiła, cóż to szkodzi.

— Baw się sobie piaskiem, mnie to także nic nie szkodzi; tylko nie mów, że on jest taki pożyteczny, jak drzewo albo żelazo. On na nic nie jest potrzebny na świecie, nie wiem nawet poco Pan Bóg tyle tego piasku stworzył.

— A czy tak bardzo jesteś pewny, mój Kostusiu, że piasek na nic nie jest potrzebny? — odezwała się mama, która z boku tej rozmowy dzieci słuchała.

— A do czegoż on jest potrzebny, moja mamó — rzekł Kostuś — kiedy z niego nic zrobić nie można, nawet bicza ukreć. Wczoraj stryjasek mówił: z piasku bicza nie ukreć.

— Bicza nie ukreć, to prawda — mówiła mama z uśmiechem — ale z piasku robi się coś daleko pożyteczniejszego od bicza.

— Z piasku? a cóż to z piasku się robi, moja mamó? nigdy o tém nie słyszałem.

— I ja także nie słyszałam jeszcze, żeby z piasku co ludzie robili — zawołała Polcia i przybiegła do mamy, zostawiając swoją zabawę — niech mamunieczka opowie, co to takiego z piasku się robi?

— Jak też wam się zdaje, moje dzieci — mówiła mama — czy szklanki, karafki, szyby w oknach są pożyteczne?

— Szklanki, szyby? no zapewne; ale niech mama wprzód opowie o tém, co to z piasku się robi — rzekł Kostuś.

— Właśnie też o tém chcę mówić. Z piasku robi się... zgadnijcie. Nie możecie? no, to już powiem. Z piasku robi się szkło.

— Z piasku szkło? — wołały dzieci oboje razem, składając ręce z wielkiego podziwu. — Jakże to z piasku można szkło zrobić. Mama chyba żartuje.

— Z czegoż myślicie, że się szkło robi?

— Z czego? albo ja wiem? ja o tém nie myślałem nigdy — rzekł Kostuś.

— Ani ja także — dodała Polcia.

— Dowiedzcie się teraz, że szkło robi się z pięknego, czystego piasku.

— Ale jakimże sposobem?

— No, nie bardzo to łatwo, my tego zrobić nie potrafimy z tego piasku, kupionego dziś od chłopaka. Trzeba najpierw ten piasek stopić na bardzo silnym ogniu, a wielki z nim jest kłopot, ażeby się roztopił, trzeba dodać do niego czegoś podobnego do popiołu, sody lub potażu naprzykład. Razem z takim popiołem piasek topi się na ciecz wodnistą, a wtenczas wiecie co z tém roztopioném szkłem robią, ażeby mieć szklanki, karafki i inne naczynia?

— Cóż takiego, mamuniu?

— Bańki z tej cieczy wydymają, tak zupełnie, jak dzieci bańki z mydła.

— Ależ to strasznie musi być gorące, oni się mogą oparzyć, ci ludzie, co to robią.

— To też nie robią tego dzieci, tylko robotnicy bardzo roztropni. Mają długie rurki i ostrożnie, pomaleńku dmuchają, a taką mają wprawę, że robią tym sposo-

bem te wszystkie naczynia, które my po sklepach kupujemy. Gdy szkło wydęte ostygnie, twardnieje i można je brać do użytku.

— Butelki, szklanki, to rozumiem — mówił Kostuś — ale jakże oni potrafią wydmuchać taką ogromną, płaską szybę? Jak się robi bańki z mydła, to zawsze się tylko kule wydymają.

— Płaskie szyby robią się takim sposobem: wydmuchują ogromną, podługowatą bańkę, niby rurę, potem, nie czekając aż ostygnie, rozcinają ją przez środek, rozciągają i spłaszczają.

— A to dopiero dowcip! — rzekł Kostuś.

— A widzisz, a widzisz — mówiła Polcia — teraz już nie powiesz, że piasek na nic nie jest potrzebny na świecie.

Sprawozdanie z zadania konkursowego

DLA MŁODSZYCH DZIECI.

Na zadanie: „Jakie są podobieństwa i różnice pomiędzy bryłką cukru i bryłką soli” nadeszło mnóstwo odpowiedzi. Bardzo dobrych znalazło się pomiędzy nimi aż dwanaście, a z tych wybraliśmy trzy najlepsze do nagród. Przedewszystkiem prosimy kochanych dzieci, które nie otrzymują dziś nagród, aby się tym nie zrażały, lecz próbowały sił w następnych zadaniach, bo nie dla nagrody, lecz dla pożytku własnego powinniśmy pracować i uczyć się, a bez wytrwałości żadna praca na nic się nie przyda.

Nagrodzone zadania są następujące:

Odpowiedź 8-letniej Firletki białej. „Sól i cukier układają się w kryształy, iskrzą się, są twarde i kruche, białe, w wodzie się rozpuszczają, nadając jej smak: cukier słodki a sól słony i są użyteczne jako przyprawy do potraw, zwłaszcza sól, bez której nic nie moglibyśmy jeść. Co do różnic, to ta jest główna, że cukier ma pochodzenie roślinne, wyrabia się z trzciny cukrowej w krajach gorących, a u nas z buraków białych, w fabrykach, zwanych cukrowniami, których jest dużo w naszej okolicy. Sól zaś jest minerałem, wydobywa się w Wieliczce i Bochni pod Krakowem i to bogactwo kraj nasz zawdzięczał dobrej królowej Kunegundzie, żonie Bolesława Wstydliwego. Oprócz soli kamiennej, jest jeszcze u nas sól zwana warzonką, otrzymuje się przez warzenie w miejscowości zwaną Ciechocinkiem i ta posiada własności lecznicze. Cukier zaś, choć jest tak lubiany przez małe dzieci i konieczny do przyprawy konfitur, leguminek, nie jest podobno zdrowy, choć dla nas dzieci takim bywa przysmakiem, jak sól dla krówek i owieczek”.

Firletce, która podobno bardzo lubi kwiatki, ofiarujemy notesik, ozdobiony bukietem bratków. Odpowiedź jej ma tę jedną wadę, że jest troszkę zadługa.

Odpowiedź 8-letniej Kukułki: „Cukier i sól są z tego do siebie podobne, że i cukier jest biały, i sól jest biała, że tak cukier jak i sól rozpuszczają się w wodzie i używają do jedzenia. A tym się różnią, że sól jest słona i wykopuje się z ziemi albo wygotowuje z wody morskiej,

a cukier jest słodki i robi się z buraków albo z trzciny cukrowej. Największą kopalnią soli jest kopalnia odkryta przez królową Kunegundę w Wieliczce, a fabryk cukru jest bardzo dużo w Polsce i w innych krajach”.

Kukułce ofiarujemy notesik z bukietem stokrotek.

Odpowiedź 10-letniego Szczygła z nad Giełczwi: „Grudka soli i kawałek cukru z tego są podobne do siebie, że to są ciała stałe czyli twarde, kruche, krystaliczne, błyszczące, białe, rozpuszczalne i jadalne. Różnice są takie, że sól znajduje się gotowa w przyrodzie, wydobywają ją z ziemi, a warzonka jest wygotowywana z wody morskiej lub słonych źródeł. Cukier wyrabia się z trzciny cukrowej lub buraków w fabrykach, nazywanych cukrowniami. Sól jest słona, a cukier słodki. Cukier jest przedmiotem zbytku, a sól niezbędnie potrzebna najuboższemu nawet człowiekowi i zwierzętom domowym”.

Szczygłowi ofiarujemy także notesik ozdobiony kolorowym ptaszkiem.

Dwie panielki, 10-letnia Pszczółka litewska i 9-letnia Trawka z nad Granicy przysłały bardzo dobre i porządnie napisane odpowiedzi, cokolwiek jednak za długie. Pszczółka mylnie tylko powiada, że cukier, ze trzciny cukrowej robiony, jest daleko lepszy od burakowego, gdyż dobroć cukru zależy od oczyszczenia. Robią cukier i z innych roślin, a niczem się od trzcinowego nie różni. Trawka z nad Granicy wylicza różne sole, ale w naszym zadaniu nie było mowy o *solach*, których jest bardzo dużo, tylko o *soli*, to jest o soli kuchennej. Oprócz tego dobre bardzo odpowiedzi miały podpisy: 9-letnia Anemona hepatica — 8-letni Koń — 8-letnia Muszelka — 7-letnia Skalka z nad Teterowa — 6-letni Sokół z nad Bystrzycy — 9-letni Szczygieł — 9-letni Zegarek. — Podaliśmy te pseudonimy według porządku alfabetycznego, więc Zegarek nie dla tego dostał się na koniec, żeby mniej dobrą od innych napisał odpowiedź, tylko dlatego, że pseudonym jego od Z. się zaczyna.

Na zadanie następne podajemy zapytanie: Jakie zwierzęta i jakie rośliny dostarczają człowiekowi ubrania? Odpowiedzi będą przyjmowane do 10 Kwietnia, powinny być niedługie, tylko porządnie napisane. Trzeba przy wypracowaniu wypisać imię i nazwisko, lata, adres dokładny, a oprócz tego pseudonym.

Wieczór Trzech Króli.

PRZEZ Zofię Urbanowską,

(Dalszy ciąg).

Państwo L. zajęci starszymi gośćmi, nie zwracali uwagi na dzieci, przy których była bona; ale że gwar w pokoju ciągle wzrastał i nie ustawał, więc pan L. otworzył drzwi od salonu i rzekł:

— No dzieci, co tak długo marudzicie? Wyjdźcie ztąd, bo tu jest chłodno.

Cała gromadka wysypała się do dziecinnego pokoju, zwanego także pokojem Jurasia, bo sypiał w nim razem z cicią. Ale chociaż pokój był duży i wygodny, choć

ogień płonący na kominku przyjemnie go rozświecał i ogrzewał, choć na środku nie stał ani jeden sprzęt przeskadzający swobodnym ruchom zgromadzonych, zabawa jakoś nie szła. Przy grze w „pana pastora” ciągle były pomyłki; a gdy zaczęto bawić się w „kotka i myszkę”, zabawa musiała wkrótce ustać, bo ani kotek gonić ani myszka uciekać nie miała ochoty. Musiało już być bardzo źle, kiedy kot prawdziwy mrucał ze zgrozy patrząc na to.

Dopiero gdy stary Antoni wszedł z serwetą na ramię i wysunął stół na środek, zaczął go nakrywać, ożywiły się wszystkie twarze. Bo też czego tam brakowało na tym stole, chyba ptasiego mleka! Aż oczy bolały patrzeć. Były krusze ciasteczka, takie okrągłe, w ząbki, i placek z rodzenkami, i pierniki, i jabłka, i orzechy, i miód, i śliweczki suszone, przyprawiane anyżkiem a ponadziewane na drewniane i trzciniowe rożenki — aż się kotek i piesek dziwiły. Zazwyczaj dzieci jadały ze starszymi, ale dziś ciocia kazała im nakryć osobno, żeby się czuły swobodniejsze.

Już herbatę podano, już połowa zastawy zniknęła, a baba się nie zjawiała: na twarzach biesiadników odmalował się mocny niepokój, ale Juraś pokazał im palcem szafę, mówiąc:

— Ona tam jest!

Objaśnienie to przyjęte zostało z zadowoleniem. Przez kilka sekund szafa wytrzymać musiała atak siedmiu par oczu, utkwionych w nią z milczącym poszanowaniem.

Nareszcie chwila upragniona nadeszła: posłyszano zgrzyt klucza w zamku i baba w całej okazałości zjawiała się na stole — baba kubek w kubek podobna do téj, jaką sobie Juraś wymarzył, z tą tylko różnicą, że była mała, bardzo mała — słowem, babka nie baba. Boki jój, pokryte białą szatą z lukru, ozdobione były różowemi hieroglifami, zafarbowanemi alkermesem, a na wierzchu miała gwiazdzisty kołnierzyk z konfitur wiśniowych. Ciocia wzięła duży błyszczący nóż, i pokrajała babkę na tyle równych kawałków, ile przy stole siedziało małych biesiadników, a podczas pełnienia téj czynności taka była cisza uroczysta, że możnaby usłyszeć muchę przelatującą, gdyby to była pora much.

— No, dzieci, bierzcie teraz po kawałku ciasta — przemówiła ciocia, uśmiechając się tajemniczo — ale bierzcie razem.

Wszystkie serca uderzyły mocniej i wszystkie ręce wyciągnęły się jednocześnie do półmiska. Wandzia przytém zamknęła oczy, zdając się zupełnie na los szczęścia. Poczwszy w palcach coś podługowatego a twardego, spojrziała i krzyknęła.

— Mam! mam! to ja jestem królową migdałową.

Wszystkie twarzyczki zasępiły się, a Juraś nie wierzący, że siostrze dostało się to, czego on tak gorąco pragnął, zawołał:

— Ty? nie może być! pokaż!

Dziewczynka z tryumfem wyciągnęła rękę z kawałkiem ciasta, w którym tkwił duży, błyszczący migdał.

— Ach, to dopiero! — powtarzał, rzucając się na krzesło — ach, to dopiero! Boże! poco te dziewczęta są na świecie?

Goście, bliżcy już utraty humoru z powodu doznanego

zawodu, odzyskali go na widok rozpaczki Jurka i zaczęli z chłopca żartować; Wandzia zaś, upojona swém szczęściem i pragnąc czemprędzej podzielić się z rodzicami radosną nowiną, wpadła jak bomba do salonu, wołając:

— A to ja zostałam królową migdałową!

— Winszujemy Jój Królewskiej mości — odezwał się ojciec Janka, spoglądając z uśmiechem na rozpromienioną twarz dziewczynki — niech żyje królowa Wanda!

— Niech żyje królowa Wanda! — krzyknęli chłopcy w drugim pokoju, jakby chcieli dokuczyć Jurkowi, a matka Jadwisi i Antosi, ucałowawszy wybrankę losu, rzekła do państwa L.

— Chodźmy przypatrzeć się koronacyi.

Wszyscy wstali i przeszli do dzieciennego pokoju, dokąd już ciocia przyniosła koronę z tektury, oklejoną złotym papierem: migdały w skorupkach, mocno poprząszone, zdobiły ją dokoła zamiast drogich kamieni. Włożono koronę na głowę uszczęśliwionej dziewczynki, posadzono ją na krzesło z poręczami i dano starą poduszkę pod nogi, poczem państwo L. ze swymi gośćmi powrócili do salonu, a ciocia wsunęła Wandzi w rękę paczkę orderów. Były to krzyże i gwiazdy z piernika, poobwijane w złoty i srebrny papier, ozdobione także migdałami. Miały one tę wyższość wielką nad orderami innych państw, że obdarzeni, znudzony się niemi, mogli je zjeść. Jój królewska mość wołała każdego po imieniu, a gdy wezwany przykłękał, przypinała mu order własną ręką. Wyrażając się dokładniej, przywiązywała je do guzika najwycyżniejszym szpagatem. Obdarowani oddawali się zachwyceni. Gdy przyszła kolej na Jurka, chłopiec mruknął hardo:

— Nie potrzebuję od ciebie żadnej łaski! Zabierz sobie order, jakeś zabrała królestwo.

Wandzia spojrziała na brata z przestachem, a buzia jój skrzywiła się do płaczu.

(d. c. n.)

Zadanie konikowe (Róża alpejska).

Mędr	czę	ko
niz	*	sze
kur	kośz	ta

Odczytać znane przysłowie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 7-go.

Zagadki:

Wieczory Rodzinne.

Skrzynka do listów.

Lew, przedzierzgnięty nagle z łagodnego i niewinnego stworzenia w drapieżnika, bardzo ładne szarady układa; radziłyśmy wie-dzieć, z kąd bierze do nich pomysły, czy z własnej łwiej główki?

Wandzi przyjemność, zaprosiła na wieczór dzieci z sąsiedztwa, a ciocia przysposobiła dla małych gości różne dobre rzeczy, między którymi najważniejszą rolę odegrać miała baba z jednym tylko migdałem w środku.

Wiadomo wszystkim, że jest jeden dzień w roku, w którym baby na świecie wielką grają rolę, bo jak dobre wróżki z bajek, rozdają korony szczęśliwym wybrancom losu: dniem tym jest dzień Trzech Króli. Wprawdzie korona państwa migdałowego tylko na jeden wieczór daje panowanie, musi ono jednak być bardzo przyjemne, skoro wszyscy chłopcy i wszystkie dziewczęta o niem marzą. Juraś myślał o tej babie od rana, a choć jej nie widział wcale, bo siedziała w szafie na klucz zamknięta, przecież obraz jej, otoczony tajemniczym urokiem, stał mu przed oczyma ciągle i z serduszka żądnego zaszczytów niejedno wydobył westchnienie. Widział ją piękną, wysoką, przybraną w lekką szatę białego lukru, ozdobionego różowemi arabeskami, które w jego wyobraźni nabierały znaczenia jakichś tajemniczych liter, kreślących imię przyszłego króla. Ach, gdyby je mógł odczytać! Widział gwiazdy z konfitur wiśniowych, zdobiące kołnierzyk tej szanownej baby, i pragnął odgadnąć miejsce, gdzie się ów cudowny migdał znajdował. Chodził do kuchni, żeby zręcznie wybadać kucharkę, boć ona ciasto piekła — ale i nic się nie dowiedział, i jeszcze chciano mu dać rondel do szorowania, co naturalnie zmusiło przyszłego króla do śpiesznego odwrotu. Kucharka straszyla go tak zawsze, ilekroć chciała go się pozbyć.

Wandzia, młodsza o rok od Jurasia, spokojniej oczekiwała wielkiego wypadku: nie pytała nikogo, tylko nie bawiła się wcale lalką i była bardzo zamyślona, tak zamyślona, że nawet zapomniała podlać niebieski hyacynt, wyhodowany przez siebie, a więc będący jej dumą i skarbem największym.

Obojgu dzień wydawał się nieskończenie długim: spoglądali ciągle na zegar i dziwili się, że tak powoli czas upływa. Nareszcie, gdy wieczór nadszedł, dwoje sanek zatoczyło się przed ganek dworku, bo państwo L. na wsi mieszkali. Juraś, nie mogący już dłużej wytrzymać, wybiegł do sieni i rzucił się na szyję swemu przyjacielowi Olesiowi, nie zważając na śnieg pokrywający jego futerko.

— Wiesz — zawołał — baba jest, ale jeszcze jej nie widziałem! Ciocia ją na klucz zamknęła.

— Baba jak baba, ale kto znajdzie to, co w babie siedzi? — odrzekł Oleś z powagą, pozwalającą się domyślać, że się uważa za kandydata do korony.

Jurasia ogarnęła pewna niespokojność i wydało mu się, że arabeski, widziane przez niego oczyma wyobraźni, układały się najwyraźniej w słowo *Aleksander*.

— Tak, tak — powtórzyli Janek i Józio — to co w babie rzecz główna!

— O jakiej babie mówicie? — spytała ośmioletnia Jadzia, gdy przeszli z sieni do przedpokoju, a oczy jej, wyglądające z pod watowanego kapturka, zabłysły ciekawością.

— Ach, te dziewczęta to o niczym nie wiedzą! — wtrącił pogardliwie Janek. — Spodziewam się, że żadna z nich nie zostanie migdałową królową, bo nie wiedziałyby nawet, co się z koroną robi.

— Kiedy tak, to ja się nie bawię — odrzekła urażona i odwróciła się.

— Moi panowie, zanadto sobie pozwalacie — odezwała się rezolutnie starsza jej siostrzyczka Antosia. — Nieraz już kobiety w Polsce panowały i było dobrze.

— Oho! — zaprotestowali chłopcy.

— A nawet panowały lepiej, niż mężczyźni. Mama powiada, że gdyby nie Jadwiga, to Polska nie byłaby się połączyła z Litwą, bo gdyby Ludwik miał syna, to on nie mógłby iść za żonę za Jagiełłę!

Na ten argument chłopcy zamilkli, a Juraś westchnął, bo prawie pewny był, że jednej z dziewcząt migdał się dostanie. Baba jest rodzaju żeńskiego, więc gotowa trzymać ich stronę.

— Mój Boże! — pomyślał — a jednak gdybym ja został królem, tobyśmy się tak doskonale bawili, jak nigdy jeszcze; a mojego białego kotka zrobiłbym hrabią albo księciem.

— Jadziu — rzekła po chwili Wandzia do przyjaciółki, pomagającej jej zdjąć salopkę — mnie się zdaje, że jeżeli ja zostanę królową, to Jurek się będzie gniewał...

— Zabawna jesteś — odpowiedziała Jadzia — czy to sama sobie będziesz wybierała migdał? Weźmiesz, co ci się dostanie. Ale mnie się zdaje, że to ja będę królową, bo mi się śniło, że mieszkałam w takim ślicznym pałacu, że to powiadam ci, cud! Cały był srebrny. Chodziły po nim białe gołębie, a każdy miał koraliki na szyi. Te gołębie mi usługiwały.

— Ach! — wykrzyknęła zachwycona Wandzia.

— Siedziałam na złotym tronie, i miałam na sobie suknię calutką z pereł, nie, brylantową! Nic nie robiłam, tylko wyglądałam oknem i jadłam same dobre rzeczy.

(d. c. n.)

Zadanie konikowe (Róża alpejska).

bek	ma	ży
du	*	ezu
swój	ka	dek

Odczytać znane przysłowie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 6-go.

Łamigłówni głoskowej:

Zegarek.

Skrzynka do listów.

Czarnulka może jeszcze nieraz skorzystać z pomysłów Kazia, jeśli się jej tak podobały; wszak po Bożem Narodzeniu następuje Wielkanoc, potem Zielone Świątki, a i w czasie wakacyj czasem

Brzózka z nad Giełczwi upewniamy raz jeszcze, że nigdy częstymi liścikami nam się nie uprzykrzy, chętnie też zamieszczamy jej odezwę.

Brzózce srebrnej przesyłamy odpowiedź imienniczki z pseudonymu:

„Przesyłam Brzózce srebrnej wzajemne pozdrowienie i donoszę, że mam lat 11, nazywam się Marynka i jestem najstarszą z rodzeństwa: Mam dwóch młodszych braciszków: 10-letniego Jędrusia i 5-letniego Janka, oraz jedną siostrzyczkę, 4-miesięczną Jadwinę. Sądzę, że kochana imienniczka nazywa się Zosia. Czym odgadła? (bardzo trafnie (przyp. red.)) Chciałabym się dowiedzieć, w jakich stronach Brzózka srebrna mieszka i gdzie się uczy, w domu czy na pensyi. Ja mieszkam na wsi, w okolicach Lublina. Życzliwa

Brzózka z nad Giełczwi”.

Przepiórka z nad Berezyny smutne nam wieści donosi, a najsmutniejszy jest szczegół, iż pożar starożytnego kościoła w Bobrujsku był skutkiem nieostrożności. Iuż to nieszczęście może się stać przyczyną niedbalstwa i lekkomyślności!

Borówka z Cieleńnik jest widocznie nową prenumeratorką, skoro nie wie, jakie jest zadanie konkursowe dla młodszych dzieci, gdyż ostatnie było ogłoszone przy końcu zeszłego roku. Lecz oto właśnie w tym N-rze jest zamieszczone nowe i spodziewamy się, że kochana Borówka należeć do niego będzie. Tylko niech Borówka nie zapomni przy odpowiedzi wypisać, ile ma lat, jakie ma nazwisko prawdziwe i gdzie mieszka, abyśmy mogli zaraz jej odeśłać nagrodę, jeśli na nią zasłuży.

Przepiórka nie bardzo uważnie czytuje nasze Pismo, skoro zwraca się w liściku do „pana redaktora” chociaż tyle razy ogłaszaliśmy o tém, że na wszystkie liściki odpowiada kierowniczką pisemka Zaleska.

Wierzba złota musi mieć złote serduszek, skoro ją tak wzruszyło nieszczęście sierotki. Za rubla przesłanego dla niej serdecznie dziękujemy. Cieszymy się, że „Przygody w szkołach” i panienkom także się podobają, przeznaczaliśmy je głównie dla chłopców, bo panienki, to już wszystkie bez wyjątku, tak samo, jak Wierzba złota, zachwycają się „Prawdziwem bogactwem”.

Regince i siostrzyczce jej dziękujemy bardzo za 30 kop. przysłanych dla sierotki. Takie drobne datki z własnych oszczędności z największą zawsze wdzięcznością przyjmujemy.

Orzeł Birkut w gorącej wodzie jest kąpany; wszakżeśmy donosili, że doświadczenie fizyczne nie może być natychmiast zamieszczone. Tymczasem okazało się, iż pomiędzy naszymi doświadczeniami, wcześniej przygotowanymi, znalazło się jedno zupełnie takie same, tylko dowieczniejsze jeszcze, jak się o tém Orzeł Birkut przekona w następnym N-rze. Łamigłówni zamieścimy, o ile się okażą bez myłek.

Bocian nadesłał parę łamigłówek, ale tyle już mamy podobnych, że nie wiemy, kiedy się na nie miejsce znajdzie.

Dąbczak i Świerczak wspólnymi siłami widocznie wypracowali odpowiedź na zadanie konkursowe, ale zapomnieli donieść, ile lat mają, a to jest warunek niezbędny; ci, którzy przez nieuwagę nie spełnią przepisanych warunków, tak wyraźnie przy każdym zadaniu powtarzanych, sami sobie winę przypiszą, gdy będą pominięci w sprawozdaniu.

Jadwinia S. z Nowej wsi otrzymała już zapewne wszystkie N-ra Pisma, gdyż je powtórnie wysłano. Trzymamy za słowo nową korespondentkę i czekamy odpowiedzi na zadanie konkursowe, byle tylko nie zapomniała o wszystkich warunkach.

Czarnuszce z nad Ochni nie dziwimy się wcale, iż „Kronika Rodzinna” nie zajmuje jej tak, jak „Wieczory”, gdyż Pismo to nie jest dla młodocianego wieku przeznaczone. Podając o „Kronice” ogłoszenia w naszym Pisemku, nie czytelnikom naszym je polecamy, lecz rodzicom ich, starszym siostronom, nauczycielom. Pismo to najstosowniejszym jest czytaniem dla pańienek zupełnie dorosłych, dla których „Wieczory” są już zanadto dziecinne.

Czarnobrewka wkrótce się dowie o losie swojego wypracowania. Irencie i Dziudzi dziękujemy za uściśnienia i wzajemne przesyłamy, czekając własnoręcznych liścików od tych miłych osóbek.

Malina z Siedlec widocznie nie posiada wiele cierpliwości i wytrwałości, skoro nie chce sobie zadawać pracy pisania odpowiedzi na zagadki historyczne i zawczasu powiedziała, że się nagrody nie doczeka. To niedobrze, kto się zraża łatwo i ręce opuszcza, nigdy do niczego nie dojdzie. Zasady tej trzymać się powinniśmy we wszystkim, tak w ważniejszych jak i drobniejszych rzeczach. Jakże się cieszymy, iż powiastka o przygodach szkolnych podoba się także i panienkom; będzie ona coraz bardziej zajmująca w dalszym ciągu. Autorka „Tajemnicy rodzinnej” rada niezmiernie, że ta powiastka tak miłe zostawiła wspomnienie, nie przestała też wcale pisywać w „Wieczorach”, oprócz Skrzyńki do listów, pióra jej są prawie wszystkie artykuły drukowane bez podpisu. „Journal des demoiselles” jest to Pisemko bardzo stosowne dla pańienek dorastających, kosztuje 7 rs. 50 kop.

Gwiazdka z Czerwonj Rusi chwalebne bardzo uczyniła postanowienie nie opuszczać żadnego zadania konkursowego i słusznie twierdzi, że praca ta zawsze korzyść przynosi, choćby się nagrody nie otrzymało. Oby wszystkie nasze korespondentki tak pięknie zrozumiwały cel tych konkursów.

Wisience przesyłamy liścik:

„Kochana Wisienko! Zaciekał mi bardzo twój pseudonym, chciałabym cię poznać, ale ponieważ to jest tylko marzeniem, które nie koniecznie spełnić się może, poprzestaną na znajomości listownej. Donieś mi, jak się nazywasz. Mnie na imię Zosia, kończę rok 14. Proszę cię o odpowiedź i przesyłam serdecznego całuska

Gwiazdka z Czerwonj Rusi”.

Chmurka błękitna może sobie wynagrodzić opuszczenie ostatniego zadania, gdyż drugie jest już ogłoszone. Dziękujemy bardzo Chmurce za wiadomość o Gwiazdce z Czerwonj Rusi, która sama przez skromność nam nie doniosła, że jest pierwszą uczennicą.

Algimuntowi donosimy, że arkuszy powieści nie możemy wyszukiwać, co zresztą obszernie wyjaśniliśmy wszystkim czytelnikom. Trzeba więc wskazać N-r Pisma do którego Dodatek należał.

Żmijka przeraża nas swoim pseudonymem, chociaż liścik nie zdradza żadnych złych zamiarów, jest uprzejmy i porządnie napisany, a i rozwiązanie łamigłówni trafne. Ale jeżeli Żmijka jest chłopczykiem, to stosowniej byłoby wybrać pseudonym rodzaju męskiego, jeśli to ma być koniecznie zjadliwe stworzenie (w czem musi być jakaś ukryta przyczyna) to proponujemy nazwę Niedźwiadek; czy zgoda?

Pewna panienska przysłała odpowiedź na zadanie Kazia z podpisem dziwnym, złożonym z całego abecadła liter pomieszanych bezładnie. Ma to być zapewne pseudonym, ale przepisywanie tego konceptu zadużoby nam kłopotu przyczyniło. Zresztą zapomniiała ta korespondentka o wszystkich innych warunkach konkursu, nie wymieniała ile ma lat, jak się nazywa, gdzie mieszka. Choćby wypracowanie było najlepsze, musi być odrzucone z tego powodu; ale jeszcze dość jest czasu i można to wszystko naprawić.

Franciszek G. nadesłał trafne rozwiązania łamigłówni.

Aurora nie rozumiała dobrze znaczenia przysłowia: „ziarnko do ziarnka” przytoczony przez nią przykład nie jest tu trafnie zastosowany, Kazio nie miał na myśli żadnych metafor, tylko prostą zasadę oszczędności, wyrażoną w tém przysłowiu.

Jutrzence przesyłamy liścik następujący:

„Kochana Jutrzenko! Mam widocznie sympatyą dla ciebie, bo najpierw chciałam się nazwać Jutrzenką, lecz przeglądając odpowiedź znalazłam twój pseudonym i odstąpiłam od zamiaru. Napisz, ile masz lat i jak się nazywasz.

Aurora”.

Mania z nad Warty nadesłała trafne rozwiązanie łamigłówni liczbowej z N-ru 7-go.

improvizowana taka zabawa może być urządzona, np. gdy deszcz pada i liczniejsze gronko młodzieży musi siedzieć w pokoju. Szarada Czarnulki ująć może, chociaż rymy troszeczkę szwankują, ale homonimy, w których powiedziano jest, dla rymu zapewne „ojczyzna lekarza, bardzo dobrego, co się rzadko zdarza”, byłyby troszkę niegrzeczne dla lekarzy w ogóle, a my nikomu uchybiać nie chcemy. Szanownej autorce „Reginki i Prawdziwego bogactwa”, prawie nieustannie musimy donosić, że czytelniczki składają jej stokrotnie dzięki za te śliczne powiastki, może jej się to w końcu uprzykrzy... ale ehyba nie, więc powtarzamy raz jeszcze toż samo.

Sosenka otrzymała taki liścik:

„Kochana Sosenko! Twój pseudonym bardzo mi się podoba, dla tego chciałabym się z tobą choć listownie zaznajomić. Posyłam ci też szaradę, prosząc, żeby ją w Pisemku naszym wydrukowano. Wyczytałam w „Wieczorach”, że masz 11 lat i że ci na imię Helena. Ja też jestem w twoim wieku i tak samo mi na imię Helena. Proszę cię, kochana Sosenko, donieść mi, gdzie mieszkasz, czy uczysz się w szkole czy w domu i czy masz rodzeństwo. Ja mieszkam w Krakowie, chodzę do II klasy, mam dwóch braci, młodszych od siebie. Polecam się twój pamięci,
Czarnulka”.

Blondynka z Cieszyna zapomniała napisać, ile ma lat; uważniej, kochane panienki, odczytujcie warunki konkursowe, aby nam kłopotu oszczędzić. Zagadek rozmaitego rodzaju mamy zawsze mnóstwo, lecz nowe pomysły mogą się przydać.

Pokrzywy prosimy o cierpliwość. Łamigłówa trafnie odgadnięta.

Łani donosimy najpierw, że Kalinka z nad Sanu i Alinka są rzeczywiście tą samą, dobrze jej znaną i bardzo miłą osobką. Co do nagrody... ach! kochana Łania wyobrazić sobie nawet nie może, jak nam żał czasem serdecznie, że niepodobna wszystkim czytelniczkom i czytelnikom tej nagrody jedynej przyznać. Ale jakże to zrobić? Jest to łamigłówa niemożliwa do rozwiązania. Musimy więc rzadzić się w tej sprawie surową sprawiedliwością. Jeżeli ktoś jednak zasłuży na wzmiankę zaszczytną, nie powinien się zrażać, lecz próbować raz, drugi, trzeci, dziesiąty, a z czasem z pewnością nagrodę otrzyma. Komu będzie przysądzona książka „Kopciuszek”, w redakcyi nawet jeszcze niewiadomo, bo wypracowania odczytują się w ostatniej chwili.

Różyczka polna śliczny pseudonym wybrała, ale może go zmieniać, ile razy jej się podoba, byle zawsze dodała prawdziwe nazwisko przy wypracowaniu wraz z dokładnym adresem, bo inaczej nie wiedzielibyśmy, gdzie nagrodę odesłać, a tej nagrody każdy przecież ma prawo się spodziewać. Łamigłówa umieścimy, jeżeli się w nich omyłki nie wykryją, a szaradę, gdy Różyczka nadeśle rozwiązanie, bo o tem zapomniała, sądząc może, iż redakcyja ma ogromną wprawę i każdą łamigłówę odgaduje odrazu. Ale redakcyja nad tytuł irnemi rzeczami musi sobie łamać głowę, że już jej do tego brak cierpliwości.

Stokrotkę z Zofiówki witamy serdecznie w gronie naszych korespondentek. Więc i Stokrotce najwięcej ze wszystkich powiastek podoba się „Prawdziwe bogactwo”? Pokazuje się, że wszystkie czytelniczki naszego Pisma jednakowe mają gusta.

Kalina ma śliczną kaligrafią, co jest tak rzadką rzeczą w naszych czasach, że jej powinniśmy musimy. Łamigłówa musią troszkę poczekać, jeśli się okażą bez myłek, będą później wydrukowane. Kalina nie powinna nazywać tego niepowodzeniem, jeśli otrzymała zaszczytną wzmiankę.

W Niezapominajce łatwo poznać siostrzyczkę Kaliny, obie mają tak podobne pismo, że go rozróżnić trudno.

Słowiczek warszawski zaciekał niezmiernie Kazia, a zarazem i zmartwił go trochę tajemniczymi kropkami w liściku. Za cóż to znów Słowiczek jest na niego tak kagniewany, że porównywa siebie do Karola Grivaud'a, a jego? chyba do tych Anglików, co prześladowali Karola? Czyż Kazio na to zasłużył? czy on kiedy uchybił w czemkolwiek kolegom, nawet i najmłodszym?

Wróbel zapomniał o najważniejszym warunku naszych zadań konkursowych, o dodaniu przy podpisie, ile ma lat; tylko do lat 15-tu można do tych konkursów należeć. Nadesłany wierszyk,

pomimo niektórych usterek, zdradza jednak talent rzeczywisty, a zarazem zdaje się wskazywać wiek dojrzały, myśli są troszkę za poważne na młodego Wróbelka.

Stokrotka przypomniała nam żywo dawniejszą korespondentkę, która pod tym samym pseudonymem pisywała i miłe bardzo wspomnienie pozostawiła po sobie w naszej redakcyi. Obecnie spowaźniała, wyrosła z „Wiecz. Rodz.” więc i pseudonym może przejść na inną czytelniczkę. Siostrzyczki Helci prosimy, aby nie zwlekała z napisaniem liściku, byle literki były czytelne, to dla nas dosyć. Przestrzegamy Stokrotkę, że nie należy pisać *poselam* tylko *posyłam*.

Pierwiosnka z nad Sobu przysłała wypracowanie bez żadnego liściku, dla tego też odpowiedzi nie otrzymała, o losie wypracowania dowie się niezadługo.

Gołąb z Zielnej nadesłał trafne rozwiązanie homonimów.

Muszka tak miłutko brzęczy, że nikomu naprzykrzyć się nie może, a cóż dopiero Kaziowi, który jest takim wiernym sługą i przyjacielem wszystkich naszych panienek; za co też, jak Muszka wiadomo, znosić musi czasem niesprawiedliwość kolegów. Ale on to znosi cierpliwie i bez skargi, bo przyjaźń czytelniczek „Wieczorów” nadewszystko ceni. Czy też Muszka nie jest czasem krewną dawniej naszej korespondentki Rezydy, (Izy) toż samo noszącej nazwisko i w tych samych stronach zamieszkałej? Jeśli tak jest, niech kochana Muszka pozdrowi ją od nas i zapyta, czemu tak dawno się nie odzywa? Rozwiązania łamigłówek są trafne, ale niechno Muszka zabierze się do zadania konkursowego.

Wytrwałość bardzo piękny wybrała sobie pseudonym, a jeśli tylko zechce się o niego zastosować, pewnie z czasem nagrodę otrzyma. Kto tak porządnie pisze, wcale nie potrzebuje obawiać się ze strony redakcyi naszej „surowego sądu”. Nigdy zresztą nie upominamy surowo kochanych naszych korespondentek, a jeśli czasem zwrócimy uwagę ich na jakiś błąd rażący pisowni lub zaniedbaną kaligrafią, czynimy to jedynie przez życzliwość.

Niezapominajka biała zapomniała dodać przy podpisie, ile ma lat, a jednak ważny ten warunek naszych konkursów zawsze jest wzmiankowany w Piśmie. Niechże Niezapominajka to jaknajprędzej naprawi.

Firletka biała musi bardzo często piątki dostawać, skoro tyle pieniędzy zarabia niemi dla naszych ubogich. Niechże ją Bóg za to błogosławi i małą Anielcią, która już naśladowuje dobrą siostrzyczkę. 60 kop. dostanie więc znów od kochanych dziewczątek ubogi uczeń, a 60 kop. biedna sierotka.

Do wszystkich naszych prenumeratorów.

Zanosimy bardzo usilną prośbę, aby w razie żądania zagubionych Dodatków lub pojedynczych arkuszy Pisma naszego, wymieniali jedynie Numera w których się mieszczą. Samych bowiem arkuszy ani Dodatków nie dajemy nikomu, bo Numer i tak bez nich na nic nam niepotrzebny, a wyszukiwanie zabiera tak wiele czasu, że odtąd dawać będziemy tylko żądane całe Numera. Prosimy również przy każdym żądaniu jakiegokolwiek przesyłki wymienić nie pseudonym ale prawdziwe imię i nazwisko wraz z adresem żądającego, a jeżeli rzecz idzie o książki, przesyłać oprócz ceny ich kosztu, odpowiednią kwotę na koszt przesyłki, czego zaniedbanie jest dla nas przyczyną wielkiego ambarasu i nieustannych rachunków z prenumeratorami. Jeżeli koszt przesyłki nie są wiadome, to można je wyrachować przypuszczalnie, w następnym zaś N-rze „Wieczorów” prześlemy rachunek z pozostałości, którą można przeznaczyć na inny sprawunek lub dalszą prenumeratę. Zachowanie tych wszystkich przepisów wiele bardzo oszczędzi nam czasu i utrudzenia, za co nieskończenie wdzięczni będziemy.

Nazwiska i adresy prosimy wypisywać zawsze wyraźnie, większemi literami niż resztę listu, gdyż często odgadnąć ich trudno.